

R o z m o w a

z prof. Joachimem Grubichem o muzyce Mariana Sawy

Grzegorz Miśta: Kiedy po raz pierwszy spotkał się Pan z Marianem Sawą?

Prof. Joachim Grubich: Było to w roku 1962, przed konkursem genewskim. Spotkaliśmy się podczas eliminacji do tego konkursu, które odbywały się chyba w Krakowie. Na wyjazd do Szwajcarii wytypowano mnie, ale znajomość z Marianem Sawą pozostała.

W jakich okolicznościach po raz pierwszy wykonał Pan utwory Sawy i co było inspiracją do ich zagrania?

Często się zdarza, że poprzez ucznia, studenta poznaje się nowe kompozycje. Tak też było tamtym razem a mam na myśli mojego absolwenta – Roberta Brodackiego, dla którego Marian Sawa napisał *Witraże*. I właśnie Robert Brodacki zaproponował wykonanie tej kompozycji tutaj, w Akademii Muzycznej w Warszawie. Wykonanie to zrobiło na mnie ogromne wrażenie i od tego momentu zacząłem poważniej interesować się twórczością Mariana Sawy, jakkolwiek już wtedy wiedziałem, że Sawa ma na swoim koncie pokaźny dorobek utworów o charakterze dydaktycznym. Nigdy ich nie grałem, choć wiedziałem, że są to bardzo dobre kompozycje. Był to koniec lat siedemdziesiątych. Wspomniane *Witraże* od tamtej pory weszły do mojego żelaznego repertuaru. Umieszczałem je praktycznie w każdym programie recitalu zagranicznego i zawsze otrzymywały one wspaniałe recenzje. Utwór ten jest przepiękną impresją muzyczną, aureolą światła, kolorów, witraży, przestrzeni – wszystko to jest zawarte w kompozycji w niebywały sposób. Stale zachęcałem Mariana do pisania utworów a on – przywiązany do pewnych programów, treści pozamuzycznych – pięknie rozwijał swoją myśl kompozytorską. To dawało znakomite rezultaty.

Jak odbierana jest muzyka Mariana Sawy przez publiczność w Polsce, a jak poza jej granicami?

Myszę, że Marian Sawa zasługiwałby na większe uznanie i rozpowszechnienie, gdyby wyszedł trochę poza sferę muzyki kościelnej. Wydaje mi się, że odniósłby znakomite sukcesy w świecie muzyki estradowej, filharmonicznej. On jednak był bardzo przywiązany do atmosfery, klimatu muzyki kościelnej i w tym względzie najlepiej się wypowiadał. Jego muzyka jest zawsze odbierana z wielką estymą i nigdy nie spotkałem się z niechęcią czy brakiem uznania dla jego twórczości. Także płyty, na których są nagrane jego utwory, spotykają się z bardzo dobrym przyjęciem i cieszą się dużym zainteresowaniem. W Europie Zachodniej jego muzyka jest odbierana jako zjawisko dźwiękowe tam niespotykane. Czasami doszukuje się analogii do Messiaena, ale to nie jest chyba potrzebne. Marian Sawa ma swój język muzyczny i wyraża nim bardzo szerokie spektrum swoich uczuć i emocji w oparciu o wspaniałą strukturę i fakturę organową. Jego utwory doskonale brzmią na organach.

Po które utwory Sawy sięga Pan najchętniej, przygotowując recital organowy?

Mam cztery utwory, które dla mnie stanowią trzon jego twórczości. Znalazły one trwałe miejsce w repertuarze, chyba nie tylko moim, i stanowią żelazny repertuar naszej współczesnej organistyki. Przede wszystkim są to *Witraże*. Wspaniałym utworem jest *Sekwens*, który właśnie za kilka dni będę grał w Belgii. Kolejne dzieło, *Ecce lignum crucis*, to rzecz niebywała, niespotykana w żadnym innym utworze dramaturgia wypowiedziana na organach. I wreszcie *Fantazja S-A-B-A* – okazjonalnie napisany utwór na poświęcenie organów w parafii św. Barbary w Warszawie. To zadziwiające, że z tych dźwięków es-a-b-a kompozytor potrafi konstruować tak wspaniałe współbrzmienia, które w żadnym wypadku nie są jakimś sztucznym tworem, ale służą jakiemuś wyrazowi muzycznemu. Znakomicie potrafi wpleść niemal w każdy z tych utworów element ludowy, zarówno melodyczny jak i rytmiczny. Jest to mistycyzm przeplatany zadziorną rytmiką i melodyką ludową. Bardzo znaną kompozycją jest *Fuga-bolero*, którą się fascynuje zwłaszcza młodzież, oraz *Taneczne obrazki* – utwór, w którym również znakomicie czują się młodzi

wykonawcy.

Czy zdarzyło się, żeby Marian Sawa udzielał jakichkolwiek wskazówek odnośnie wykonywania swoich utworów takiej osobie jak Pan?

Ja zawsze oczekiwałem pewnych wskazówek, ale on z założenia nigdy nikomu niczego nie sugerował. Bardzo oszczędnie zaznaczał w nutach określenia wykonawcze, natomiast zawsze był zadowolony z odkrywczości wykonawczej, oryginalności. Jego dzieła dają wykonawcy duże pole do popisu. Sam zapis nutowy pozostawia duży margines wykonawcy. Niejednokrotnie spotykałem się ze złym zrozumieniem intencji kompozytora, zwłaszcza na ogólnopolskich przesłuchaniach młodzieży, gdzie nuty były odczytywane i rozumiane tylko jako środek do popisu technicznego w grze na instrumencie. Najczęściej przesadzano z tempem i w rezultacie kompletnie wypaczano ideę utworu. U Sawy każda nuta ma jakąś głębię i jako element wyrazu muzycznego ma coś ważnego do przekazania.

Jaki był Marian Sawa jako kolega po fachu?

Był bardzo miły, sympatyczny, zawsze pełen humoru. Czasami był zgorzkniały, ale wynikało to z jego dolegliwości zdrowotnych. Trzeba było go w takich sytuacjach wspierać, pocieszać. Miał naturę nieskomplikowaną. Krótco przed śmiercią telefonowałem do niego do szpitala. Powiedziałem wtedy wprost: „*Marianku, nie wygłupiaj się, wstawaj czym prędzej...*”. Jego reakcja była niczym nieskrępowana, odpowiedział mi wtedy: „*No tak, położyli mnie, co mam zrobić*”. Był to człowiek wewnętrznie bardzo pogodny, jakkolwiek życie miał trudne. Przeżył wiele osobistych dramatów, ale nie okazywał tego. Umiał żyć, cieszyć się tym co natura dała, co było istotą jego talentu.

Jak postrzegał Pan Sawę jako organistę?

Ceniłem go przede wszystkim jako improwizatora. Byłem na kilku koncertach, w których on uczestniczył jako improwizator i akompaniator. Jego improwizacje dawały słuchaczom ogromne zadowolenie i przyjmowane były z wielkim

entuzjazmem. Właściwie jego utwory też można widzieć jako napisane improwizacje. Zarówno *Sekwens* jak i *Witraże* to czysta impresja muzyczna, improwizacja. Jest w nich ten element spontaniczności, jakby szybko uchwycony na papierze. Ten rodzaj wypowiedzi muzycznej był domeną Sawy. Nie improwizował w stylu barokowym, jak to robi prof. Julian Gembalski, który z wielką maestrią potrafi ad hoc wykonać np. trio w stylu Bacha, w dodatku z wplecionym *cantus firmus* jakiegoś chorału. Marian Sawa bliższy był np. Messiaenowi niż Bachowi. Zawsze był nowatorski i jednocześnie pozostawał sobą. Miał swoje jakby znaki rozpoznawcze i to jest bardzo dobre. Każdy kompozytor powinien mieć swój idiom muzyczny, po którym się go poznaje.

Jak twórczość Mariana Sawy jest odbierana w Akademii Muzycznej w Krakowie, w gronie studentów i profesorów?

Wydaje mi się, że jest on tam mało znany, zbyt rzadko grywany. Mam w planach wykonanie koncertu *Marian Sawa in memoriam*. Podobny koncert wykonałem już w tym roku w kościele św. Barbary. Były to utwory Sawy przeplecione drobnymi kompozycjami z *Tabulatury Jana z Lublina*. Chcę taki koncert wykonać też w Krakowie, ażeby zaprezentować te cztery sztandarowe dzieła: *Ecce lignum crucis*, *Fantazję S-A-B-A*, *Sekwens* i *Witraże*. Oprócz mnie utwory Sawy, wykonywał prof. Serafin w Kościele Mariackim, jednakże były to okazjonalne koncerty. Uważam, że muzyka Sawy zasługuje na większą popularyzację wśród studentów, co zresztą czynimy.

Jak Pańscy studenci zapatrują się na muzykę Sawy?

Jeśli chodzi o Warszawę, to tu można mówić nawet o jakiejś tradycji wykonawczej. Są tu pewne wzorce, znane wykonania. Nie można jednak przymuszać nikogo do grania utworów Sawy, studenci mają dużą swobodę w wyborze repertuaru. Czasami trzeba przypomnieć, że istnieje taki kompozytor, i że warto zajrzeć do jego dzieł i któreś z nich wykonać. Przypuszczam, że w średnich szkołach istnieje obowiązek przerobienia danego materiału, natomiast w wyższej szkole jest większa swoboda i

studenci kierują się określonymi potrzebami, np. konkursowymi, a także własnymi zainteresowaniami.

Czy zechciałby Pan w kilku słowach scharakteryzować postać Mariana Sawy?

Marian Sawa był postacią fascynującą, bardzo skromną, właściwie nie zwracającą na siebie uwagi. Trzymał się zawsze z dala od wszelkich środowisk będących na świeczniku. Zdaje się, że nawet nie należał do Związku Kompozytorów Polskich. Był w tym sensie trochę osamotniony, ale z drugiej strony zawsze znajdował jakieś ujście dla swojej silnej osobowości. Fascynują mnie utwory Sawy, które potwierdzają jego ogromny talent muzyczny. Są niewątpliwie reprezentatywne dla współczesnej twórczości organowej w Polsce. Jak już wspomniałem, za kilka dni będę grał jego utwór w Belgii. Właściwie w każdym moim programie znajduje się kompozycja Mariana Sawy. Zależy to oczywiście od tego, jaki instrument mam do dyspozycji, bo nie na każdym można z powodzeniem wykonać np. *Witraże*. Z kolei *Ecce lignum crucis* jest bardzo „drażliwym”, „ostrym” jak korona cierniowa utworem... Marian Sawa był człowiekiem absolutnie fascynującym. Bardzo żałuję, że choroba położyła kres jego życiu i skończyła się wspaniała twórczość.

Dziękuję bardzo za rozmowę

Dziękuję.